

XIX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienski Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2021
Łukasz Słomski – kategoria dorośli – proza – wyróżnienie

Godło: Avicenna

Magia urojona

Powrót na Pustynię Błędowską był pewny. Coś mnie ominęło. TAM. Ostatnio...

Coś, co miało wydarzyć się, nie zaistniało. Bo nie mogło... Nie byłem zły.

Widocznie tak miało być. Poza tym lubię być zaskakiwany. Nawet, jeśli zaskoczeniem jest "nic". Tym razem miało być jednak inaczej. Oczekiwaniom łatwiej sprostać, gdy nie są wygórowane.

Na skraj pustyni dotarłem późno. Chciałem spędzić tę noc znów z dala od ludzi, a surowość tego miejsca przypadła mi do gustu. Choć określenie "pustynia" stanowi dość mocne nadużycie w kontekście tego miejsca, które i owszem, charakteryzuje się sporą otwartą przestrzenią, piaskiem, a nawet niewielkimi wydmami, to jednak ciągle tylko kilkanaście kilometrów kwadratowych faktycznego obszaru przypominającego pustynię, a w wielu miejscach bardziej zarośnięty trawą step.

Popatrzyłem na zegarek. Dochodziła dwudziesta pierwsza.

- Późno... Cholera.

Założenie dzisiejszej nocy było proste. Znaleźć dobre miejsce, z którego będę mógł obserwować księżyc w pełni już od samego horyzontu, cieszyć się ciszą i kiełbasą z ogniska.

I alkoholem...

Ot... Taka przyjemnostka. Kaprys właściwie... Nie lubimy ich, gdy ktoś je ma, ale gdy mamy je sami, jakoś nam nie przeszkadzają.

Maszeruję szybkim tempem od dwudziestu minut. A raczej "szybkim". Plecak wciska w ziemię. Co tam napakowałem na tę jedną noc, Bóg tylko raczył wiedzieć. Ja nie wiedziałem. W każdym razie było tego o wiele za dużo. Z drugiej strony, żołnierze elitarniej jednostki "Grom", wychodząc na jednodniowy rekonesans, pakują się na dwa tygodnie, by być gotowym na każdą okoliczność. Podbudowałem swoje morale tą myślą.

Oglądam się po raz kolejny za siebie na wschód.

Nic...

- Może jeszcze zdążę...

Byłem zły na siebie, że znów wszystko w biegu. Jakby nie dało się tego wcześniej ogarnąć. Niestety, miejsce, w którym zostawiłem samochód, było położone antagonistycznie w stosunku do miejsca, w którym chciałem się znaleźć. Krótko mówiąc, po drugiej stronie pustyni... Stąd to akurat trzy, cztery kilometry. Księżyc ma wschodzić około 21.30.

- To prawie już... A miało być tak pięknie. Echh...

Zapada zmierzch. Słońce zniknęło za horyzontem okalającego pustynię sosnowego lasu.

Ciągle jest jednak gorąco. To, co mnie pocieszało, to sprawdzająca się prognoza, która wieszczyla czyste niebo nad głową. Chociaż tyle.

Mijają kolejne minuty. Oglądam się, nie zwalniając tempa. Pusto...

- Chyba zdążę.

Wiem jednak, że namiot przyjdzie mi rozbijać już po ciemku.

Ptaki...

Słyszę je wszędzie dookoła, lecz nie widzę...

- Gdzie one tu siedzą i w czym się chowają? Tu jedynie kępki trawy i piasek. Już odwiedzając Pustynię Błędowską jakiś czas temu zauważyłem to zjawisko. Dziwne, ponieważ przywykłem do tego, że ptaki siedzą na drzewach lub w krzakach. To jedno... A drugie to to, że słysząc ptaka, zazwyczaj byłem w stanie szybko go dostrzec.

Tu jednak jest inaczej. Idąc w kierunku pobliskiego trelu, nie napotykasz na nic, a źródło dźwięku, do którego teoretycznie powinienes się zbliżyć, nie narasta ani nie słabnie.

Nawet na moment. Jest ciągle tuż obok Ciebie...

I dzieje się tak niezależnie od tego, w którym kierunku się udasz. Dziwne, ale fajne.

Znalazłem się po drugiej stronie tego stepowego krajobrazu cały klejąc się od potu.

Stąd księżyc będzie robił kapitalne wrażenie.

Poszło szybko, ale już późno. Powinienem już go widzieć.

- Hmm... Zaspał?

Wykorzystując chwilę, pospiesznie wybebeszam wszystko z plecaka, żeby nie tracić czasu.

Zerkam znów na wschód. Na drugi skraj pustyni oddalony o kilka kilometrów.

Nic.

Ok. Elektronika... Ciuchy na przebranie... Żarcie...

Sięgam coraz głębiej do plecaka. Znów patrzę...

I widzę... A widzę nie w tym kierunku, w którym patrzyłem, a kątem oka.

- Kurrr...!

Przecież księżyc wschodzi na wschodzie, a zachodzi na zachodzie, pokonując cały nieboskłon od lewa do prawa. Tak jak słońce. Prawda?

GÓWNO PRAWDA!

Latem księżyc pokonuje bardzo krótką drogę, wschodząc na południowym wschodzie i zachodząc na południowym zachodzie. Zupełnie inaczej niż słońce, które wiem, gdzie wschodzi. A raczej domyślam się, bo jeszcze nie upadłem na głowę, by latem wstawać o 4.20, żeby sprawdzić. Słońce, które w tym okresie wschodzi na północnym wschodzie i zachodzi na północnym zachodzie, pokonuje po ekliptyce prawie dwukrotnie większą drogę od swego towarzysza nieboskłonu. Zimą zaś jest odwrotnie. Zamienia się z księżycem rolami, oddając mu prymat panowania na naszym niebie.

Szkoda, że jakoś nie tak do końca wiedziałem. To znaczy coś wiedziałem, ale...

Wielka, czerwona tarcza księżycyca właśnie spoglądała na mnie i uśmiechała się.

Dość wrednie... Z wyrazem triumfu połączonego z politowaniem dla mojej inteligencji.

Już prawie w połowie widniała nad oddalonym lasem z kierunku, w którym nie popatrzylibym, nawet gdyby ktoś mi powiedział, że stamtąd właśnie przyjdzie najlepsze.

W dość dużym popłochu wysypałem elektronikę na piasek, żeby zrobić choć kilka zdjęć, nim tarcza wzniesie się wyżej i będzie tylko jasną, małą plamą na fotografii.

- Piękny jesteś... I tak cię lubię.

Leżę na piasku i robię zdjęcia. Żadne nie wychodzi. Robione telefonem, w którym pada wyświetlacz i wszystko jest jak przez mgłę, oraz kompaktowym aparatem, który i owszem, potrafi zrobić ładne zdjęcia, ale musi mieć za obiektywem kogoś, kto wie, jak je wykonać.

I to nie byłem ja...

To nic. W zupełności mi to nie przeszkadzało. Byłem tu. Teraz.

Sam...

I patrzyłem, jak wielki "Księżyc Burz" o czerwonej poświecie wznosił się nad pustynią.

Wznosił w towarzystwie dwóch największych planet naszego układu słonecznego - Saturna i Jowisza.

Koniunkcja!

Pradawny, kosmiczny taniec. Nie spodziewałem się...

Nie przeszkadzały atakujące komary, po których będę drapał się przez resztę nocy.

Nie przeszkadzał piach w butach i za podkoszulkiem, pod którym zaczynał tworzyć jednorodną konsystencję po wymieszaniu się z potem.

Nie przeszkadzały widoczne odległe światła latarek pobliskich miejscowości.

Coś łączącego po plecach nie przeszkadzało. Ani wywalona w pośpiechu elektronika, której będę musiał za chwilę szukać w tym piasku w całkowitych ciemnościach.

Nieudane zdjęcia wschodu księżyca, które nie nadadzą się do żadnej publikacji, również zupełnie mi nie przeszkadzały.

W sumie nic mi nie przeszkadzało. Patrzyłem.

Dłuższą raczej chwilę...

Trwałem...

Nie było powodów, by nie trwać, a takich, by trwać, co najmniej jeden. Zachłyśnięty byłem tą chwilą. Rozpalone, trzaskające ognisko dawało przyjemne ciepło podczas chłodnej, gwiazdziej nocy. Gorąca herbata z termosu, kiełbasa na patyku i zimne piwo.

W sumie już nie takie zimne. Przecież nie trzeba mi teraz niczego więcej. Obeszłoby się nawet bez herbaty i kiełbasy...

Nie wiedziałem, która mogła być już godzina. Nie interesowało mnie to zbyt. Patrzyłem na wysoko wzniesiony nad głową księżyc w pełni i nie myślałem. W niemyśleniu mam dużą wprawę. Chwila idealna... Przytrafia się bardzo rzadko. Byłaby idealniejsza, gdybym nie musiał oddalić się na chwilę od ogniska w celu pozbycia się zbyt dużej ilości herbaty (bo przecież nie piwa).

Obróciłem się.

- O kurwa...

Coś, co do tej pory widziałem tylko parokrotnie w życiu.

Być może nie przywiązywałem należytej uwagi, by je dostrzegać, a być może czekały na mnie i na ten właśnie moment.

Obłoki Srebrzyste...

Są pozostałością komety, przybysza z innego świata. Podróżnika, który przemierza kosmiczną pustkę bez celu. Odwiecznego, lodowego wędrowcy, który za każdym razem, gdy zbliża się do słońca, coś traci, jednocześnie pozwalając, by ktoś inny coś zyskał.

Obłoki srebrzyste to scheda. Kosmiczna pamięć. Występują rzadko i można je dostrzec praktycznie tylko latem w specyficznych warunkach, po zmroku i prawie zawsze na północy.

Te pojawiły się na zachodzie. Dokładnie za moimi plecami. To najwyższej wznoszące się chmury, sięgające granicy z kosmosem.

Całkowicie zaaferowany pojawiającą się wielką, czerwoną tarczą księżyca nad wschodnim horyzontem nie zauważyłem tego, co działo się za moimi plecami. Przez ten cały czas...

- O Przybyszu z innego Świata.

Pozostań ze mną jeszcze przez chwilę!

Przybysz pozostał...

Rozświecił nocne niebo jeszcze przez kilka godzin, nim zniknął całkowicie za horyzontem, ustępując miejsca brzaskowi, którego ledwie dostrzegalna luna zaczęła wlewać się i zwiastować nadchodzący świt.

Świt, który miał mi coś odebrać.

Bezpowrotnie...